

W królestwie spalinowych owadów

22 marca 2010

Budzą się do życia wczesnym rankiem i od razu są jak stado os. Hałaśliwe i upierdliwe. Nie dają spać. Ale potem zamieniają się w pożyteczne pszczoły. To peruwiańskie mototaxis – motocykle i motorynki przerobione na taksówki.

Przywędrowały podobno z Indii. I to tyle do czego można je odnieść, bo mototaxis w Peru wymykają się wszelkim porównaniom. Tak jak Inkowie, andyjska muzyka i pieczone świnki morskie tworzą historię tego kraju. Jej zmotoryzowaną część. Są jedną z miejscowych legend, której akcja toczy się współcześnie. Na naszych oczach.

Przyglądając się jej nieuważnie można odnieść wrażenie, że mototaxis opanowały całe Peru. Ale to tylko pozory. Mimo że podobnie jak osy i pszczoły występują w sposób naturalny w peruwiańskiej przyrodzie, nie mogą skakać z kwiatka na kwiatek, bo obowiązują je trzy żelazne reguły.

Po pierwsze, w dużych miastach mototaxis nie mogą wjeżdżać do ścisłego centrum. Na wiele rzeczy w Peru policja drogowa przyryka oko, ale to wykroczenie skończyłoby się bardzo przykro dla kierowcy. Jeśli posiada prawo jazdy, mógłby je nawet stracić. A jeśli ma dopiero naście lat, zostanie odstawiony do rodziców i tak skończy się jego przygoda z motorami.

Druga reguła jest mniej scentralizowana. Jest właściwie oddolna. By uniknąć sporów, właściciele mototaxis dzielą między sobą terytoria. W rezultacie na przykład w Limie nie dojedzie się jednym kursem z Villa El Salvador do San Borja. Choć to przecież taksówka, a nie liniowy autobus.

Najpierw jedną mototaxi można dostać się co najwyżej na

rogatki Villa El Salvador. Tam trzeba przesiąść się na kolejną, tę z dzielnicy San Juan de Miraflores, która zawiezie do granicy z Pamploną. A stamtąd już prościzna – łapiemy następną mototaxi do Santiago de Surco, przesiadamy się jeszcze raz i już jesteśmy w San Borja.

Choćby nie wiadomo, ile zaoferuje się kierowcy za przejechanie przez tereny, po których nie powinien się poruszać, odmówi. Nie zawiesi na włosku swej dalszej kariery. Całkiem możliwe też, że po prostu nie będzie mu się chciało śmigać aż tak daleko.

Trzecia reguła jest najbardziej tajemna, bo dotyczy pieniędzy. Dla miejscowych jest prosta do zrozumienia, ale inni latynosi i gringos nacinają się na nią jak na żyletkę. Bo za bardzo wierzą w mit o tym, że w Peru trzeba się targować. Jasne, że trzeba, ale akurat w przypadku mototaxis przynosi to zupełnie inny efekt.

W praktyce wygląda to tak: zatrzymujemy mototaxi i pytamy kierowcę, ile będzie kosztować przejazd. Powie, że trzy sole (czyli trzy złote), a my oczywiście wiemy, że jest to cena zawyżona. Zatem negocjujemy. Jesteśmy zadowoleni, gdy utargujemy na dwa pięćdziesiąt i szczęśliwi, gdy uda się zejść na dwa sole. Duma nas rozpiera, że jesteśmy tacy sprytni, a siedzący przed nami kierowca tak łatwo dał się pokonać.

A on? Uśmiecha się do interesu, który na nas zrobił. A to dlatego, że niepisana zasada numer trzy mówi: każdy kurs kosztuje jednego sola.

To kierowca musi nas przekonać, że trzeba zapłacić trochę więcej, na przykład z powodu objazdu. Nie trzeba więc niczego negocjować, tylko wsiadać i jechać. Ewentualnie rzucić na początku: „do lekarza na rogu za sola, prawda?”. Jeśli będziemy kombinować z negocjowaniem, w głowie kierowcy od razu włączy się taksometr.

Pozostałe zasady mototaksówek nie dotyczą. Także zasady ruchu

drogowego. Motorowa riksza może wjechać wszędzie – pod prąd, na chodnik, nie zatrzymując się na stopie i zawsze z nieodłączną muzyką puszczaną na cały regulator z odtwarzacza.

Proszę się na to nie oburzać, drogi czytelniku, bo jest to jak najbardziej logiczne. Mototaxi są w Peru nie po to, by życie umilać, ale po to, by je ułatwiać.

Wyszedłeś ze sklepu objuczony zakupami i już wzdychasz, ile musisz przejść do przystanku? Nic z tych rzeczy. Wystarczy skinienie głowy, a mototaxi wyrośnie przed tobą jak spod ziemi. Kupiłeś na targowisku świnkę na święta? Możesz ją ciągnąć na sznurku przez miasto, albo zabrudzić własne auto. Tylko po co? Niech świnka też się przejedzie mototaksówką. A może widzisz w oddali autobus do pracy i myślisz, że nawet gdybyś był Usainem Boltem, i tak nie zdążysz dobiec? Nie myśl tyle, tylko łap mototaxi – dogoni uciekający autobus.

Jej istnienie załatwia wszystkie problemy komunikacyjne, które przynosi codzienne życie. Możesz nią przewieźć lodówkę, wjechać na górkę, pod którą nie masz siły podejść i wysłać dziecko na próg szkoły. Nie mam pojęcia, kto to wszystko wymyślił, więc jedyne, co mi przychodzi do głowy, to stwierdzenie, że gdzie diabeł nie może, tam mototaxi pośle.

Dziwne to wszystko może się wydawać. Ale najdziwniejsze jest zdziwienie miejscowych. – To w Europie nie ma mototaxis?

Nie ma. I nawet nie ma jak wytłumaczyć Peruwiańczykom, dlaczego nie przyjęły się u nas „owady”, które przynoszą tyle pożytku.

Autor artykułu i zdjęć: Piotr Maciej Małachowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska